



Jak karnawał, to karnawał! Jak zabawa, to zabawa!

Mogli się o tym przekonać 11 stycznia 2001 r. uczniowie Szkoły Podstawowej i Gimnazjum z Lipska. Zorganizowana tego dnia choinka noworoczna przysporzyła wszystkim wielu miłych wrażeń. Już od godziny ósmej rano wystrojeni uczniowie klas I-III wirowali w tańcu przy muzyce pskiego zespołu „Inside”. Największe przeboje podrywały również panie



„Tańce bałwanków” w wykonaniu kl. IIa

nauczycielki, które zachęcały dzieci do wspólnej zabawy. Czegoż tam nie było? I wężyki, i kółeczka i obroty...

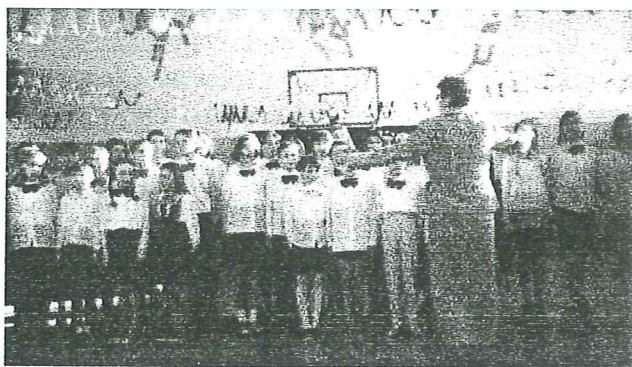
Chłopcy z zespołu muzycznego dostarczyli również dzieciom dodatkowych atrakcji. Zorganizowali oni dwa konkursy. Jeden taneczny, w

którym trzy pary odtńczyły rock and

rolla, tango i sambę. Drugi to konkurs piosenki. Dzieci w nagrodę otrzymały dyplomy, a przede wszystkim gromkie brawa od osób zebranych na sali gimnastycznej.

W tak gorącym rytmie zabawa utrzymała się do godziny jedenastej. Na sali ucichła muzyka, nastrój zmienił się na nieco poważniejszy. Występ chóru szkolnego pod kierunkiem p. Urszuli Bobrowskiej rozpoczął część artystyczną. Dzieci zaśpiewały cztery kolędy, dzięki którym jeszcze raz myślami wróciliśmy do Świąt Bożego Narodzenia.

Następnym punktem programu był występ uczniów kl. II a w inscenizacji „Noworoczni goście” i tańcu „Śniegowy bałwanek”. Nasi młodzi aktorzy na pewno mieli tremę, ale przy wsparciu wychowawczyni pani Ewy Parfieńczyk,



Jak zwykle wspinały występ chóru szkolnego pod kierunkiem p. Urszuli Bobrowskiej

ciąg dalszy str. 3

OSTATNIE TANGO bezrobotnych

Brak pracy kładzie się coraz większym brzemieniem na coraz większą ilość rodzin. Do tradycyjnej, odwiecznej triady „od głodu, powietrza i wojny...”, co wrażliwi kapłani dodają jeszcze jeden element tak, że współcześnie ta inwokacja do Opatrzności brzmi: „od głodu, powietrza, wojny i bezrobocia – zachowaj nas Panie!”. Opatrzność opatrnością, ale co w sprawie braku pracy robią nasze elity polityczne, coraz częściej nazywane, pogardliwie jak splunięcie w twarz, eliciarzami. „Eliciarze” jak zawsze mają dosyć prostą receptę – równie prostą jak balcerowiczowska formuła transformacji ustrojowej. Co starsi czytelnicy pewno jeszcze pamiętają z autopsji, słynne trzy kotwice pierwszego planu L. Balcerowicza (a młodszy niech sięgną do starych roczników Gazety Wyborczej). Wg jednej z tych kotwic, przytwarzających naszą gospodarkę do nowej rzeczywistości, bezrobocie miało sięgnąć ok. 300 tys. osób. Dziś sięga 3 mln osób. Gdzie te czasy, gdy naiwny jak pensjonarka premier T. Mazowiecki obiecywał, że po 6 miesiącach wyrzeczeń, będzie już tylko lepiej. Od tej przemilczanej obietnicy mija właśnie 11 lat i jak kiedyś w kościołach szeptało „Baranku Boży, co plenum to gorzej”, tak dzisiaj z sarmacką dezynwolturą kwituje się zabiegi „eliciarzy” zawołaniem: „lepiej, to już było”. Niemniej gospodarka się rozwija i całą mocą pracuje na potrzeby rynku finansowego. Relacje walutowe na rynku finansowym są takie, że wszystkie kundły

międzynarodowej finansjery zarabiają krocie, przez sam fakt, że znaleźli się w posiadaniu kapitału. To sytuacja jak ze starego Karola Marksa: „pieniądz rodzi pieniądz”. Z tych niewyobrażalnych zarobków wyłączeni są jednak robole. W tym miejscu solidarnościowi „eliciarze” zdaje się, że jednak przesadzili. Robolom, przez 11 lat bitym w tyłek, zaczynają się otwierać oczy, chociaż jeszcze niezupełnie. Oczy roboli są jednak na tyle otwarte, że solidarnościowym „eliciarzom” zaczyna w twarz zaglądać widmo utraty władzy. A bez zabezpieczenia politycznego ten wygodny szampański świątek, który sobie przy okazji zbudowali, z pewnością runie w gruzy, rozsypie się. Jakież więc wyjście znaleźli „eliciarze”? Znaleźli wyjście bardzo proste. Co bardziej bezczelni „eliciarze” wysunęli się z drugiego szeregu i obwieścili robolom ustami pp. Henryki Bochniarz, Janusza Steinhoffa i Grzegorza Kołomowskiego, że trzeba uprościć kodeks pracy (czytaj: bez ograniczeń, na zbity pysk wyrzucać z roboty), obniżyć podatki (forsy nigdy za dużo, przyda się na później), ograniczyć biurokrację (regulacyjna rola państwa jest zupełnie niepotrzebna). Manewr „eliciarzy” z człowiekiem do wynajęcia A. Olechowskim i starymi politycznymi wyjadaczami D.

Tuskiem i M. Płażyńskim ma znamiona genialności. Platforma Obywatelska nieźle zamydliła oczy robolom. W końcu jednak dlatego są robolami, że pozwalają sobie mydlić oczy.

Od 11-tu lat w trudzie, znoju i pocie czoła polska klasa polityczna, zbiorowym wysiłkiem, przy sporym udziale SLD (niestety) zbudowała kapitalizm latynowski – kapitalizm kumpli, koleśków i niejawnych dojść do budżetowych pieniędzy, zwłaszcza tych ze sprzedaży postkomunistycznych ruin (fabryk, zakładów pracy). Gdy zostaną zrealizowane wszystkie pomysły „eliciarzy” polegające na uproszczeniu procedur i zniesieniu ograniczeń, kapitalizm latynowski zamienimy na kapitalizm afrykański i to z tych najbardziej zacofanych zakątków Afryki. Wtedy klasyczny marksowski wyzysk nie będzie już niczym maskowany. O wszystkim decydować będzie naga, brutalna siła policji i pieniądza. Oczywiście w interesie tych, którzy pieniądze posiadają. Robole ich nie posiadają i nie posiadą. Jedyną realną siłą, którą robole mogą przeciwstawić sile pieniądza „eliciarzy”, jest kartki wyborczej. Konfrontacja tych sił to jednak nie jest historia, to już należy do czasu przyszłego.

W. Czarnecki

UWAGA ABSOLWENCI ROLNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH!

Jeżeli masz wyuczony zawód **rolnika** to nadarza się wyjątkowa okazja uzyskania średniego wykształcenia i zdobycia atrakcyjnego zawodu.

Zapraszamy do nauki w dwuletnim, zaocznym

Technikum Zawodowym dla Dorosłych

na kierunku:

Technik agrobiznesu

Niskie czesne.

Doświadczona kadra pedagogiczna.

Zapisy do 20.02.2001 r.

Ilość miejsc ograniczona

INFORMACJE, ZAPISY:

Fundacja Rozwoju Przedsiębiorczości
Suwałki, ul. Kościuszki 62
tel. 565 13 86

Konkurs Piosenki Przedszkolaków ph. „Mama, tata i ja”

Założenia merytoryczne i organizacyjne

Celem Konkursu jest muzyczne ukierunkowanie wrodzonych zamiłowań i zdolności dziecka w wieku przedszkolnym. Z uwagi na to iż muzyka jest istotnym elementem w rozwoju młodego człowieka poprzez przeżycia estetyczne wynikające ze spotkania z piosenką i jej prezentację sceniczną samodzielnie lub rodzinnie.

Ze względów organizacyjnych pragniemy dokonać podziału na następujące **kategorie**:

- solista
- zespół rodzinny (solista + rodzice)

Wiek uczestników 4-7 lat (nie dotyczy rodziców)

Repertuar

Dowolnie wybrana jedna piosenka odpowiednia do możliwości wykonawczych i wieku uczestnika, z własnym akompaniamentem na kasecie magnetofonowej lub akompaniament na żywo. Dopuszczalny jest również śpiew bez akompaniamentu.

Zgłoszenia prosimy kierować do Ośrodka Kultury,
tel. 642 35 86 do dnia 12 kwietnia br.

Konkurs odbędzie się w dniu 20 kwietnia 2001 r.
(piątek) o godz. 11⁰⁰ w sali kina „Batory”

Nagrody:

Organizatorzy przewidują nagrody, upominki itp. oraz posiłek – wyłącznie dla dzieci.

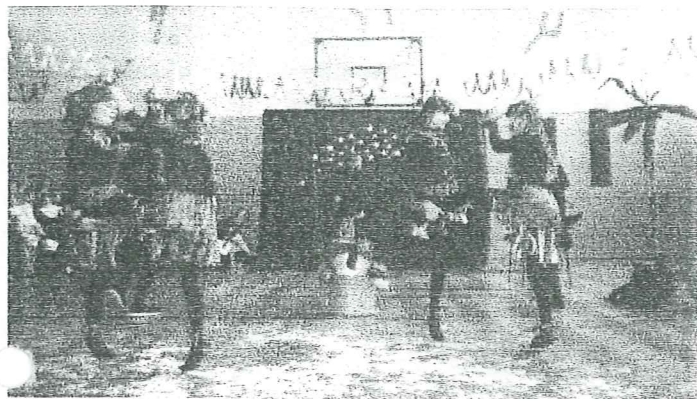
Uwaga:

Najlepsi wykonawcy wezmą udział w IX Wojewódzkim Festiwalu Piosenki Przedszkolaków ph. „Mama, tata i ja” w Białymstoku.

ZAPRASZAMY

debiut przed szkolną publicznością wypadł świetnie, o czym świadczyły gromkie brawa.

Dzięki popisom grupy tanecznej, przygotowanej przez panią Halinę Baranowską, zapanował na sali karnawałowy nastrój, aż nogi rwały się do tańca... Było nawet trochę egzotycznie, ku zdziwieniu widzów, na sali pojawili się Murzyni i zaprezentowali taniec „Jambo”,



Taniec „Jambo” w wykonaniu zespołu tanecznego

którym powitali Nowy Rok i nowy wiek. Lękiem napawał ogromny kocioł, wokół którego podrygiwali uzbrojeni w dzidy ludożercy. Czyżby szukali ofiary wśród publiczności? W roli niecodziennych gości wystąpiły dziewczęta z klasy VI i chłopcy z gimnazjum. To był ostatni punkt części artystycznej.

W czasie trwania uroczystości Samorząd Uczniowski zorganizował zbiórkę pieniędzy na fundację „Wszystko dla dzieci”. Tym razem zebrane pieniądze przeznaczone na pomoc dzieciom z porażeniem mózgowym.



Klasa IIa w inscenizacji „Noworoczni goście”

O godzinie 16⁰⁰ znowu zawrzało w szkole, tym razem na zabawie tanecznej spotkali się uczniowie klas IV-VI i gimnazjum. Radosny nastrój dopisywał, muzyka też się podobała, nie było osób „podpierających” ściany. Jednym słowem „tańce, hulanki, swawole”...

B. Krzywicka
B. Mucha

KONKURS

Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury w Lipsku ogłasza
**II Powiatowy Konkurs na Tradycyjną Pisanek
i Palmę Wielkanocną**

1. Konkurs jest otwarty dla dzieci i młodzieży w wieku do 25 lat i swym zasięgiem obejmuje teren powiatu augustowskiego.
2. Przedmiotem konkursu są:
 - pisanek wykonane różnymi technikami: pisane woskiem, jednobarwne i kolorowe, skrobane, wykonane innymi sposobami /każda z tych kategorii oceniana jest oddzielnie/,
 - palmy wielkanocne, suche bukiety, kwiaty sztuczne, ozdoby domu np. pająki, wycinanki.
3. Warunkiem uczestnictwa jest wykonanie:
 - pisanek lub palm – przynajmniej 5 sztuk młodzież powyżej 15 lat, dzieci w wieku do 15 lat - 3 szt. Każdy uczestnik może wykonać prace w jednej lub kilku kategoriach. Prace oceniane będą w dwóch kategoriach:
 - dzieci do lat 15
 - młodzież powyżej 15 lat.
 Dodatkowo punktowane będą pisanek malowane barwami naturalnymi /prosimy o podanie przepisu na sposób malowania/. Prace wykonane z tworzyw sztucznych nie będą oceniane.
4. Termin dostarczania prac upływa z dniem 27 marca br. na adres: Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Lipsku, ul. Rynek 23. Prace powinny być podpisane – imię i nazwisko autora oraz dokładny adres.
5. W każdej kategorii przyznane będą nagrody rzeczowe lub pieniężne. Każdy z uczestników otrzyma pamiątkowy dyplom za udział w konkursie powiatowym. Prace nadesłane na konkurs powiatowy przechodzą na własność organizatora.
6. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 1 kwietnia br. o godz. 11⁰⁰ w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Lipsku. Rozstrzygnięciu będzie towarzyszyła wystawa pokonkursowa.

Pragniemy jednocześnie przy tej okazji zorganizować, wzorem lat ubiegłych, zajęcia nauki wykonywania pisanek, które będą się odbywały 2 razy w tygodniu (środa, czwartek) przez cały marzec. Początek zajęć 7 marca o godz. 12⁰⁰

Zapraszamy do udziału w naszym konkursie.

ORGANIZATORZY

Rozmowa /nieautoryzowana/ z burmistrzem Augustowa, przewodniczącym Rady Wojewódzkiej SKL – Leszkiem Cieślikiem.

Jak to się stało, że od paru dni pełni Pan funkcję przewodniczącego podlaskiej Rady Wojewódzkiej SKL?

Na tę funkcję zostałem wybrany przez zjazd wojewódzkiej organizacji SKL. Stanowisko to, po rezygnacji mojego poprzednika, pozostawało nieobsadzone. A dlaczego właśnie ja? Pewnie dlatego, że w tym województwie jestem jednym z najstarszych stażem członków Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego i z tej racji stosunkowo znanym wśród zainteresowanych. W tym odłamie ruchu politycznego zacząłem działać jeszcze za czasów Józefa Ślisza i Janiszewskiego, gdy razem przewodzili Stronnictwu Chrześcijańsko-Ludowemu. Nie jest to moja pierwsza funkcja we władzach ludowych konserwatystów – w poprzedniej kadencji byłem członkiem Rady Politycznej, a więc najwyższego organu konserwatystów. Muszę również powiedzieć, że w wyborach byłem jedynym kandydatem na funkcję przewodniczącego rady Wojewódzkiej SKL.

Czy ten brak kontrkandydatów nie był spowodowany potężnym zamieszczeniem w szeregach prawicy, a zwłaszcza SKL i Unii Wolności, po utworzeniu Platformy Obywatelskiej przez A. Olechowskiego, M. Płażyńskiego i D. Tuska?

Niektórzy pewno patrzą na to w ten sposób, bo zamieszczenie jest na pewno. Na razie SKL istnieje i wszystko wskazuje, że będzie istniał nadal. Chciałbym, aby całe to zamieszczenie, spowodowane przez Platformę Obywatelską, było traktowane mniej w kategoriach sensacji, za to z większym dystansem. To ułatwia widzenie właściwych proporcji. Takie instytucje jak Platforma Obywatelska, z założenia apartyjne, niezależne i zupełnie nowe – w naszym kraju już były i swój żywot skończyły niezbyt dobrze. Pierwszym takim politycznym bytem były słynne Komitety Obywatelskie przed 10-cioma laty, a drugim to BBWR Lecha Wałęsy. Na początku też miały one w społeczeństwie fory. Sondże społeczne pokazywały 20-25% poparcie dla tych instytucji. Niestety oba te byty skończyły marnie. Po okresie euforii przyszła, skrzecząca rzeczywistość i społeczne poparcie gwałtownie stopniało. Do terenowych ogniw Komitetów Obywatelskich i BBWR akces zgłaszali bardzo różni ludzie – „Od Sasa do Lasa”. Ci ludzie to „polityczne stłuczki” z innych partii, którzy zostali albo wyeliminowani, albo sami odeszli. A w nowym układzie nie pokazali niczego wartościowego, bo tego najczęściej nie potrafią. Poczekajmy więc, aż Platforma Obywatelska utworzy swoje struktury terenowe i ściągną do nich wszystkie ambitne „wolne elektrony”. Nie pokażą niczego nowego, bo nie są w stanie. Całe moje doświadczenie podpowiada mi, że Platforma Obywatelska ma duże szanse, by skończyć tak samo jak Komitety (nomen omen) Obywatelskie, czy BBWR. Poza tym czołowi działacze PO nie uciekną przed weryfikacją wyborców za

efekty tego, co robili. Cała ta trójka – A. Olechowski, M. Płażyński i D. Tusk – to przecież czynni działacze polityczni: marszałkowie, byli ministrowie. Z pragmatycznego punktu widzenia, wystartowali zbyt wcześnie – wybory są zbyt daleko. Nie zdołają dowieźć sporych nadziei i dużego zaufania wyborców, do czasu wyborów parlamentarnych.

W podlaskim SKL-u tego typu dylematy nie występują. Jest decyzja Rady Politycznej, że SKL pozostaje w strukturze AWS-u i tego będziemy się trzymać.

Jest Pan również burmistrzem Augustowa. Czy ta nowa funkcja w SKL-u spowoduje, że burmistrza w Augustowie będzie mniej – w znaczeniu ograniczeń czasowych, czy też więcej – w znaczeniu nowych możliwości i spr

skutecznie załatwionych?

Nie jest dobrze jeśli burmistrz spędza za biurkiem zbyt wiele czasu. Dla każdego kierownika administracji samorządowej, rzeczą niezwykle cenną są nowe kontakty, poznawanie nowych możliwości, bycie dobrze poinformowanym. Tego z za biurka na pewno się nie osiągnie. Tu chciałbym się powołać na przykład wykorzystania funduszy Phare na sfinansowanie zagospodarowania kanału Augustowskiego. Augustów fundusze PHARE ma zagwarantowane, ale tylko dlatego, że o takiej możliwości wiedzieliśmy odpowiednio wcześniej. Już od 1997 r. przygotowywaliśmy prace studialne, koncepcyjne, dokumentacyjne. Niektórzy zarzucali nam, że pieniądze przeznaczone na prace przygotowawcze, wyrzucamy w błoto, bo przecież nie było żadnej gwarancji, że na zagospodarowanie kanału otrzymamy jakieś środki. Ale kiedy w 2000 r. sprawa stała się aktualna, nasz wniosek okazał się najlepszy, przygotowany merytorycznie. Podczas gdy np. gminy biebrowskie przespały dany im czas i zamiast merytorycznych wniosków, złożyły „koncert życzeń”. Nic więc dziwnego, że Augustów pieniądze ma, a gminy biebrowskie nie.

Stało się tak dlatego, że odpowiednio wcześniej wiedzieliśmy w czym rzecz i mieliśmy czas na przygotowanie się. Takie i podobne możliwości będą się pojawiać zarówno teraz, jak i w przyszłości. Aby te możliwości wykorzystać, trzeba o nich wcześniej wiedzieć. Trzeba być dobrze poinformowanym. Jako przewodniczący Rady Wojewódzkiej SKL, będę się spotykał z różnymi ludźmi na szczeblu wojewódzkim i centralnym. A to gwarantuje, że pewien zasób potrzebnej wiedzy będę miał z pierwszej ręki i do tego jako jeden z pierwszych. Można więc sądzić, że samorządowi augustowskiemu ta wiedza się opłaci z nawiązką za czas, który siłą rzeczy będę musiał poświęcić sprawowaniu nowej funkcji.

Rozmawiał: W. Czarnecki

Komunikat Ministra Sprawiedliwości

W związku z wejściem w życie od 1 stycznia 2001 r. ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym informujemy, że:

1. W stosunku do osób fizycznych, które będą chciały zarejestrować działalność gospodarczą w okresie 1 stycznia 2001 r. – 31 grudnia 2001 r. nadal wymagany będzie tylko wpis do ewidencji działalności gospodarczej prowadzonej przez gminę.
2. Od 1 stycznia 2002 r. podjęcie działalności gospodarczej przez osoby fizyczne będzie wymagało wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego prowadzonego przez wydziały rejestrowe sądów rejonowych.
3. Po 1 stycznia 2002 r. gminy przekazażą sądom rejonowym sprawy będące w toku postępowania o wpis, a przedsiębiorcy już wpisani do ewidencji gminnych będą obowiązani do złożenia wniosku o wpis do rejestru sądowego na urzędowym formularzu za pośrednictwem urzędu gminy, który był dotychczas organem ewidencyjnym. Organ ten prześle wniosek do właściwego sądu wraz z zaświadczeniem o wpisie przedsiębiorcy do ewidencji. Nie zakłada się przesyłania całych akt administracyjnych.
4. Proces przejmowania przez sądy ewidencji powinien zakończyć się do 31 grudnia 2003 r., a więc zgodnie z art. 8 ust. 1 ustawy z dnia 20 sierpnia 1997 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o Krajowym Rejestrze Sądowym, będzie procesem płynnym i nie ma potrzeby natychmiastowego podejmowania czynności związanych z przerejestrowywaniem już na początku stycznia 2001 r., kiedy to z uwagi na wejście w życie ustawy o KRS może nastąpić spiętrzenie spraw.
5. Osoby fizyczne, które prowadziły do 31 grudnia 2000 r. działalność gospodarczą nie objętą obowiązkiem ewidencjonowania, będą obowiązane w terminie do 31 czerwca 2001 r. zgłosić jej prowadzenie do gminnej ewidencji działalności gospodarczej.
6. Osoby fizyczne, które prowadziły do 31 grudnia 2000 r. działalność gospodarczą jako wspólnicy spółek cywilnych, będą obowiązane w terminie do 31 marca 2001 r. dostosować formę prowadzonej działalności do wymogów ustawy o Krajowym Rejestrze Sądowym. Oznacza to, że powinny albo zgłosić prowadzenie indywidualnie działalności gospodarczej do gminnej ewidencji działalności gospodarczej, albo zawrzeć umowę spółki handlowej i złożyć wniosek o wpis tej spółki do wydziału rejestrowego, w którym prowadzony jest Krajowy Rejestr Sądowy.

/red/

Zwycięzca „na lodzie”

W styczniowym numerze, opisywaliśmy przebieg II Powiatowego Przeglądu Zespołów Kołędniczych i Pastoralek. Decyzją jury tego przeglądu, nasz Zespół Regionalny „Lipsk”, jako jedyny z 4 nagrodzonych zespołów, został wytypowany na II Wojewódzki Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych w Łomży. Przegląd ten jest organizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury w Zbójnej i Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Jakież było nasze zdziwienie, gdy okazało się, że aby wziąć udział w tej imprezie, instytucja delegująca zespół musi zapłacić organizatorowi 20 zł od osoby. Placówkę nie stać na opłacenie akredytacji w tej wysokości, gdyż koszty transportu i tak są bardzo wysokie. Zaproponowano więc, że akredytację zapłacą sami członkowie zespołu. Ci zaś doszli do wniosku, że nie chcą korzystać z wyżywienia oferowanego przez organizatora i nie chcą płacić. Okazało się to jednak niemożliwe. Organizatorzy twierdzili, że w tej kwocie znajduje się nie tylko cena posiłku lecz również koszty związane z opłatą za salę, nagłośnienie, pracę osób zasiadających w jury, materiały reklamowe itd., itp. W związku z tym, nawet przy rezygnacji z posiłku, musimy zapłacić chociażby po 5 zł od osoby na w/w cele organizacyjne. I tu powstaje pytanie. Czy amatorzy, którzy uczestniczą w pracach zespołów ludowych, mają złożyć się na zorganizowanie imprezy dla Łomży? Bo tak to wygląda. Powinniśmy opłacić za salę pani wojewodzinie, bo to w jej posiadaniu ta sala się znajduje. A czy nie powinno być czasem odwrotnie, że to pani wojewodzina powinna wspierać działania i rozwój amatorskiego ruchu na terenie naszego województwa? Czy naprawdę nie stać władz województwa podlaskiego, by kontynuować tradycje tego przeglądu? Czy tak wiele wymagają ci, którzy przez kilka miesięcy zupełnie za darmo uczestniczą w próbach zespołów, gromadzą prywatne rekwizyty i stroje, sami za własne pieniądze przygotowują scenografię, uczą się swoich ról (często mając już na karku 60 i więcej lat), przyjeżdżają na koszt instytucji delegującej? Okazuje się, że jednak żądamy zbyt wiele, bo Wojewódzki Przegląd Teatrów Wiejskich i Obrzędowych w Łomży, został odwołany ze względów finansowych.

W tym miejscu składamy ukłon w stronę ROK-u w Łomży. Mamy nadzieję, że uda się Państwu w przyszłym roku znaleźć na terenie dawnego woj. łomżyńskiego jakąś placówkę, która by miała ze 3 mikrofony i salę, którą można by było wykorzystać za darmo. Nie żądamy też wyżywienia i nagród, czasami zaprezentowanie się szerszej publiczności, a także możliwość otrzymania „błogosławieństwa” na wyjazd na przeglądy ogólnopolskie wystarczą.

Członkowie Zespołu Regionalnego „Lipsk”

PS. Szkoda tylko, że nie skorzystaliśmy z zaproszenia na Międzyregionalny Przegląd Kołędniczy w Węgorzewie (na który jeździliśmy od 18 lat), gdzie oprócz sceny i jurorów, zapewniono uczestnikom ciepły posiłek - i to zupełnie za darmo!

Urząd Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych informuje

PRAWA PACJENTA

Każdy pacjent powinien znać swoje prawa i umieć z nich korzystać. Aby ułatwić pacjentom zapoznanie się z przysługującymi im prawami, w 1998 r. powstała **Karta Praw Pacjenta** – dokument, w którym zostały zebrane zapisy dotyczące praw pacjenta z pięciu wcześniej uchwalonych ustaw: o zakładach opieki zdrowotnej z 1991 r., o pobieraniu i przeszczepianiu komórek, tkanek i narządów z 1995 r., o zawodzie lekarza z 1996 r., o zawodzie pielęgniarki i położnej z 1996 r. oraz z Konstytucji RP.

Zgodnie z zapisami Karty pacjent w szczególności ma prawo do:

- udostępniania mu Karty Praw Pacjenta,
- udzielania mu świadczeń zdrowotnych odpowiadających wymaganiom wiedzy medycznej w pomieszczeniach i przy zastosowaniu urządzeń odpowiadających określonym wymaganiom fachowym i sanitarnym,
- pełnej informacji o swoim stanie zdrowia i o stosowanych przez lekarza metodach diagnostycznych i leczniczych,
- wyboru zakładu opieki zdrowotnej,
- udostępnienia dokumentacji medycznej jemu lub wskazanej przez niego osobie; ponadto zakład opieki zdrowotnej zobowiązany jest udostępnić dokumentację innym zakładom opieki zdrowotnej i osobom wykonującym zawód medyczny, jeżeli dokumentacja ta jest niezbędna do zapewnienia ciągłości świadczeń zdrowotnych,
- odmowy lub wyrażenia zgody na udzielanie mu określonych świadczeń zdrowotnych,
- intymności i poszanowania godności podczas udzielania świadczeń zdrowotnych,
- opieki pielęgnacyjnej ze strony osoby bliskiej,
- korzystania ze świadczeń zdrowotnych pogotowia ratunkowego w razie zagrożenia zdrowia i życia,
- zapewnienia ochrony danych zawartych w dokumentacji medycznej i zachowania tajemnicy o stanie zdrowia,
- umierania w spokoju i godności,
- opieki duszpasterskiej.

Jeżeli pacjent uważa, że jego prawa są w jakiś sposób ograniczane lub łamane przez personel placówki ochrony zdrowia (lekarza, pielęgniarkę czy rejestratorkę), może złożyć skargę u bezpośredniego przełożonego tego pracownika. Jeżeli ubezpieczony nadal jest niezadowolony, powinien zwrócić się o pomoc do Rzecznika Praw Pacjenta w Kasie Chorych.

W każdej Kasie Chorych jest powołana osoba pełniąca funkcję Rzecznika Praw Pacjenta. Do jego obowiązków i zadań należy czuwanie nad przestrzeganiem praw pacjenta w placówkach ochrony zdrowia, a w szczególności:

- przyjmowanie skarg pacjentów na działalność lekarzy i zakładów opieki zdrowotnej, z którymi Kasa Chorych podpisała kontrakty na wykonywanie usług medycznych,
- podejmowanie w imieniu składającego skargę działań interwencyjnych u świadczeniodawców,
- udzielanie odpowiedzi na pytania i skargi pacjentów,
- wskazywanie pacjentowi trybu postępowania w przypadku naruszenia jego praw.

Z Rzecznikiem Praw Pacjenta można skontaktować się telefonicznie, osobiście, bądź listownie. Kiedy wymaga tego sytuacja, rzecznicy interweniują niezwłocznie po złożeniu skargi i bardzo często ich interwencje odnoszą pozytywny skutek.

Jeśli pacjent uzna, że Rzecznik Praw Pacjenta nie wywiązał się w pełni z nałożonych na niego obowiązków, lub jeśli uważa, że Kasa Chorych ogranicza bądź łamie jego prawa jako pacjenta, może zgłosić skargę do dyrektora Kasy lub do Komisji Skarg i Wniosków Rady Kasy Chorych.

Komisja Skarg i Wniosków Rady Kasy Chorych rozpatruje skargi i wnioski ubezpieczonych i we współpracy z Zarządem Kasy udziela skarżącym odpowiedzi. Członkowie Komisji dyżurują w lokalu zarządu Kasy lub oddziału, aby umożliwić interesantom osobiste złożenie skargi lub wniosku. W przypadku niezadowolenia z decyzji Kasy Chorych dotyczącej prawa do objęcia ubezpieczeniem oraz prawa do świadczeń zdrowotnych można złożyć odwołanie do sądu pracy i ubezpieczeń społecznych. Pacjent ma również prawo zwrócić się o pomoc do Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych, którego zadaniem jest ochrona interesów osób ubezpieczonych. A oto adres Rzecznika Praw Pacjenta przy Podlaskiej Kasie Chorych:

Podlaska Kasa Chorych

ul. Pałacowa 3

15-042 Białystok

tel. (0-85) 745 95 51 lub 745 95 00

Rzecznikiem Praw Pacjenta jest: Maciej Olesiński
tel. 745 95 76 lub 745 95 77

Natomiast adres Urzędu Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych jest następujący:

Urząd Nadzoru Ubezpieczeń Zdrowotnych

ul. Chopina 1

00-559 Warszawa

tel. (0-22) 520 06 49, w godz. 9⁰⁰ – 11⁰⁰, 15⁰⁰ – 17⁰⁰

ZASADY KORZYSTANIA Z LECZNICTWA UZDROWISKOWEGO

Skierowanie na leczenie uzdrowiskowe wystawia lekarz ubezpieczenia zdrowotnego (tj. lekarz, który ma podpisaną umowę z Kasą Chorych lub pracuje w zakładzie opieki zdrowotnej, który taką umowę podpisał) i przesyła je do Kasy Chorych.

W Kasie Chorych wyznaczony lekarz specjalista z zakresu balneoklimatologii ocenia zasadność skierowania w terminie 30 dni (licząc od daty wpływu). Ma on prawo zażądać od lekarza wystawiającego skierowanie uzupełnienia dokumentacji medycznej lub przeprowadzenia dodatkowych badań.

Jeżeli lekarz specjalista uzna skierowanie za zasadne, a Kasa Chorych dysponuje wolnymi miejscami w odpowiednim ośrodku uzdrowskim, potwierdza je określając rodzaj, miejsce, termin rozpoczęcia oraz czas trwania leczenia uzdrowskiego. Potwierdzenie skierowania Kasa Chorych doręcza ubezpieczonemu nie później niż w terminie 14 dni przed datą rozpoczęcia leczenia. Ubezpieczeni w danej Kasie Chorych mogą korzystać z leczenia w tych ośrodkach uzdrowskich, z którymi Kasa w drodze konkursu ofert podpisała umowę.

Jeżeli lekarz specjalista uzna skierowanie za zasadne, ale wyczerpany został limit wolnych miejsc, ubezpieczony zostaje o tym poinformowany i wpisany na listę oczekujących prowadzoną przez Kasę Chorych, natomiast skierowanie jest odsyłane do lekarza, który je wystawił. Realizacja tych skierowań przebiega według kolejności ustalonej na liście, a ubezpieczony ma prawo wglądu w tę listę.

Jeżeli lekarz specjalista uzna, że nie ma wskazań lub istnieją przeciwwskazania do leczenia uzdrowskiego ubezpieczony otrzymuje pisemną informację wyjaśniającą, natomiast skierowanie jest odsyłane do lekarza, który je wystawił.

Należy pamiętać, że istnieją jednostki chorobowe, w przypadku których leczenie uzdrowskie nie jest wskazane, ponieważ (niezależnie od rodzaju zastosowanej kuracji i typu zakładu) nie tylko nie przyczyni się do poprawy stanu zdrowia, ale może spowodować jego pogorszenie powodując zaostrzenie choroby, nawet jeżeli zabiegi te stosuje się w ograniczonym zakresie.

Istnieją następujące formy leczenia uzdrowskiego:

- **stacjonarna** – leczenie w sanatorium, szpitalu uzdrowskim,
- **ambulatoryjna** – leczenie w przychodni uzdrowskiej.

Leczenie w sanatorium uzdrowskim odbywa się w ramach urlopu wypoczynkowego. Ubezpieczony skierowany do sanatorium ponosi częściową odpłatność za wyżywienie i zakwaterowanie oraz pokrywa w całości koszty dojazdu do ośrodka i z powrotem. Zabiegi lecznicze finansuje Kasa Chorych (dziecko skierowane na leczenie w sanatorium uzdrowskim ponosi jedynie koszty dojazdu).

Leczenie w szpitalu uzdrowskim odbywa się w ramach zwolnienia lekarskiego. Ubezpieczony skierowany do szpitala pokrywa jedynie koszty dojazdu do ośrodka i z powrotem. Wyżywienie, zakwaterowanie oraz zabiegi lecznicze finansuje Kasa Chorych.

Leczenie w przychodni uzdrowskiej odbywa się w ramach urlopu wypoczynkowego. Ubezpieczony skierowany na leczenie w przychodni pokrywa w całości koszty dojazdu, wyżywienia i zakwaterowania, natomiast zabiegi lecznicze finansuje Kasa Chorych. Korzystając z leczenia w przychodni uzdrowskiej, ubezpieczony może mieć wpływ na wybór uzdrowska w ramach uzdrowska o zaleconym profilu, z którymi Kasa Chorych podpisała umowę. Sam też wybiera miejsce zakwaterowania i wyżywienia (może to być np. ośrodek uzdrowski, pokój u rodziny, kwatera prywatna).

„Walentynki, Walentynki dla chłopaka i dziewczynki!”

Jakoś nie bardzo pasuje, obchodzony u nas od niedawna 14 lutego Dzień Zakochanych, do tradycji polskiej. Zdumiewa trochę fakt, że Polacy nie wymyślili tego rodzaju święta wcześniej. Chociaż, gdyby się nad tym głębiej zastanowić, to przecież mieliśmy dawniej święto Kupały a następnie sobótkowe igrzyska związane z dniem św. Jana. Może zabrakło pomysłu na współczesną oprawę tego polskiego, trochę rubasznego sposobu na spotkanie z ukochaną osobą i wyznanie jej swoich uczuć. A szkoda. Nie musielibyśmy teraz posiłkować się świętem zapożyczonym z Ameryki, które może i nie jest samo w sobie złe, bo przecież dotyczy tak pięknej sfery naszego życia, tyle tylko, że nasze codzienne życie coraz bardziej zostaje zamerykanizowane, zeuropeizowane a tak mało miejsca zostaje dla tego wszystkiego co jest rdzennie polskie.

Obserwując programy telewizyjne, radiowe i artykuły w prasie młodzieżowej, najbardziej przyjęło się to święto wśród nastolatków. Dorośli i „sparowana” młodzież nie potrzebuje tego jedyne dnia, by zapewnić się o swoich uczuciach. Twierdzą, że w kochającym się związku, każdy dzień jest odpowiedni, by mile zaskoczyć ukochaną osobę.

W Lipsku najhucniej obchodzono Walentynki w podstawówce i gimnazjum, chociaż prawdopodobnie znalazły się również przypadki obdarowywania się kartkami walentynkowymi w przedszkolu. W szkole zorganizowano pocztę walentynkową, do której wszyscy chętni wrzucali swoje kartki, a następnie członkowie samorządu uczniowskiego roznosili je do adresatów. Zdarzały się przypadki wrzucania przez jedną osobę nawet 20 i więcej kart z życzeniami. Czasami były to prawdziwe wyznania miłości, ale podpisane fałszywym imieniem, innym razem koleżanka koleżance, lub kolega koleżdzie wysyłał życzenia, w jednej z klas, osoba, która zazwyczaj nie jest zbyt mile traktowana przez klasę, otrzymała całą stertę kartek. Miejmy nadzieję, że jest to szczerze zadośćuczynienie za przykrości całego roku.

Po południu odbyła się walentynkowa dyskoteka, w której uczestniczyła młodzież klas IV-VI szkoły podstawowej i młodzież gimnazjum. Dyskotece towarzyszyły występy, śpiewano oczywiście piosenki o miłości.

(amor)

Kolejne zwycięstwo młodych

W dniu 27 stycznia br. w Lipsku odbył się turniej piłki siatkowej o puchar Burmistrza Lipska.



Drużyna LKS „Biebrza” w grze

Do turnieju zgłosiło się 6 drużyn w dwóch kategoriach:

1. Juniorów: drużyna z LKS „Biebrza” z Lipska, UKS „Budowlani” z Augustowa i „IX fala” z Augustowa.
2. Seniorów: Augustów, Dąbrowa Białostocka i Lipsk.



Zwycięska drużyna z Lipska z prezesem klubu (od lewej)



Gratulacje od Senatora Ropelewskiego

W rozgrywkach wzięło udział 50 zawodników. Turniej otworzył Burmistrz Lipska Andrzej Lićwinko.

Po wielogodzinnych zmaganiach wyniki rozegranych meczy przedstawiały się następująco:



Gratulacje od Burmistrza Lipska

W kategorii juniorów zajęto miejsca:

- I miejsce – LKS „Biebrza”,
- II miejsce – UKS „Budowlani” Augustów,
- III miejsce – „IX fala” Augustów.

W kategorii seniorów:

- I miejsce – Augustów,
- II miejsce – Dąbrowa Białostocka,
- III miejsce – Lipsk.

Wszystkie drużyny otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz puchary ufundowane przez klub „Biebrza”, a także przez posła Krzysztofa Anuszkiewicza i senatora Szczepana Ropelewskiego, którzy byli honorowymi gośćmi turnieju.

Były też dyplomy dla najwszechstronniejszego zawodnika, najlepiej rozgrywającego, a także dla najstarszego zawodnika w turnieju, którym był Stanisław Lipiński z Augustowa. Pan Stanisław uczestniczy we wszystkich turniejach rozgrywanych w Lipsku.



Pan Stanisław otrzymuje gratulacje od Senatora

Najbardziej cieszy nas fakt, że praca młodzieży w Ludowym Klubie Sportowym „Biebrza” w Lipsku przynosi coraz lepsze efekty. Nie udało się natomiast naszym oldbojom, być może za mało trenowali. Czyżby zapomnieli o podstawowej zasadzie, że trening czyni mistrza.

/w.b/

JAK WIDZIANO NAS W 1956 ROKU

Przedruk z Gazety Białostockiej z 1956 roku

Z przeszłości Białostocznyny

Lipsk – dawny port Biebrzy

Lipsk leży z dala od głównych dróg i szlaków komunikacyjnych, odgradzony „od świata” rozległymi bagnami rzeki Biebrzy oraz lasami Puszczy Augustowskiej. Odbija się to ujemnie na rozwoju miasteczka, które nie zawsze było tak zapadłą dziurą jak dziś. Był czas, gdy miało świetne warunki rozwoju. Ale to było dawno, bardzo nawet dawno, bo 370 lat temu.

Wówczas jeszcze dzisiejsze miasteczko Lipsk było zwykłą osadą wiejską i nosiło nazwę Biebrzan, od rzeki Biebrzy. Rzeka ta, jako dopływ Narwi, łączyła się z całym dorzeczem Wisły i będąc spławną, stanowiła doskonałą arterię komunikacyjną.

Płynąc z wodami Biebrzy, można było dostać się stąd nie tylko do Warszawy i Płocka, ale też i do ówczesnej stolicy Polski Krakowa, a także Przemyśla, Brześcia, Torunia i Gdańska. Zwożono też do wsi Biebrzan towary z całej dawnej Litwy, skąd je dalej spławiano do Polski na wielkich statkach żeglownych, zwanych kamiegi. Każda z takich kamiegi ładownych miała do 15 ludzi załogi, nie licząc ratmana i kucharza.

Do miejscowości Biebrzan zwożono też, na tychże statkach, towary przeznaczone dla Litwy i Rusi, skąd je już dalej transportowano drogą lądową. Biebrzan nabrał dużego znaczenia jako port rzeczny.

Aż do roku 1586 na tronie polskim zasiadał książę siedmiogrodzki Stefan Batory. Batory, zadowolony się, że niedaleko za miejscowością Biebrzan rozpoczyna się dział wód dorzecza Wisły i Niemna, wpadł na pomysł przekopania kanału, który by połączył Wisłę z Niemnem. Kanał ten, według planów króla miał iść od Biebrzy, w miejscu gdzie leżała wieś Biebrzan, do rzeki Wólkusz, wpadającej do Czarnej Hańczy, dopływu Niemna. Kanał ten usprawniłby handel i wymianę towarów między Polską a Litwą, i stałby się tym samym najważniejszą arterią komunikacyjną w kraju. Wpłynęłoby to na wzrost znaczenia osady Biebrzan, która według przewidywań króla, realizować mogła na odcinku handlu z odległym Lipskiem w Saksoni.

Dlatego też Stefan Batory, nadając osadzie w dniu 8 grudnia 1580 roku prawa magdeburskie, zmienił zarazem jej nazwę na Lipsk oraz nadał herb „łódź z żaglami”.

Dla szybszego rozbudowania nowo założonego miasta i portu nad rzeką Biebrzą, sprowadził Batory tu 70 rodzin Madziarów z Siedmiogrodu, wyspecjalizowanych w budownictwie i kopaniu kanałów. W środku osady

wyznaczono rynek, z którego rozchodziły się promieniście ulice na wszystkie strony. Na rynku tym wzniesiono ratusz, a w samym zaś mieście i nad rzeką liczne spichlerze, magazyny i składy na towary oraz browar i sklepy.

Dla zaopatrzenia miasta w potrzebny materiał budulcowy, nadał mu król w r. 1583 kąt puszczy Perstuńskiej. Sam Batory, dla dopilnowania prowadzonych robót przy kanale, chętnie przybywał w Lipsku i jego okolicach, zajmując się łowami w okolicznych lasach.

Legenda utrzymuje, że Batorego trzymały w tych okolicach nie tylko sprawa kanału i miasta Lipsk, ale i piękne oczy córki leśnika ze wsi Kundzin koło Sokółki. Skończyło się to dlań nawet tragicznie. Oto przebiewszy się na jednym z takich „polowań” w okolicach wsi Kundzin, król po przyjeździe do Grodna w parę dni później, bo 12 grudnia 1586 r. życie zakończył.

Wraz ze śmiercią Batorego zszedł do grobu i plan przekopania kanału oraz rozbudowy Lipska, jako ośrodka handlowego i strategicznego. Miasteczko zeszło do roli małej, zapadłej osady, jaką pozostaje i do dziś dnia. Dość powiedzieć, że w roku 1936 liczyło zaledwie 1200 mieszkańców, tj. tyle ile duża wieś.

Ze względu na położenie „za rzekami i lasami” omijały go nieszczęścia i burze dziejowe. Jedynie w roku 1812 przeszły tędy oddziały armii Napoleona w słynnym pochodzie na Moskwę.

W okresie powstania styczniowego w okolicach Lipska operowały oddziały powstańcze pozostające pod rozkazami Aleksandra Andruszkiewicza oraz słynnego Wawra-Romotowskiego, bazujące w okolicznych lasach Puszczy Augustowskiej. Szczególnie żywo w pamięci okolicznej ludności zapisał się Wawer-Romotowski, którego oddziały urządziły obóz w niedostępnym uroczysku „Kozi Rynek”, skąd w końcu wyparte zostały po niepomysłnej dla siebie potyczce z przeważającymi siłami wroga.

Odwet za pomoc, jaką okoliczna ludność okazywała powstańcom w roku 1863, rząd carski zastosował liczne represje próbując prowadzić tu akcję rasyfikacyjną, co jednak skończyło się niepowodzeniem.

W czasie działań wojennych podczas pierwszej i drugiej wojny światowej, część miasteczka uległa zniszczeniu, jednakże dzięki pomocy finansowej rządu Polski Ludowej, miasteczko nie tylko zdążyło się odbudować, ale przybyło w nim parę nowych okazałych budowli użyteczności publicznej, jak Ośrodek Zdrowia, piekarnia, magazyny zbożowe i inne budowle.

/J.A/

NIEZWYKŁA HISTORIA - opowiadanie

Zbliżał się koniec XIX wieku. Na ziemiach polskich, szczególnie w zaborze rosyjskim, ludność mieszkająca na wsi żyła w nędzy i ubóstwie. Coraz więcej mężczyzn w sile wieku wyruszało za ocean, gdyż jak mówiono, tam można było życie ułożyć lepiej, a nawet dorobić się bogactwa. W liczbie tych emigrantów znalazł się też rolnik z północno-wschodnich terenów Polski wraz z osiemnastoletnią córką Anią. Ojciec Ani znalazł się w trudnej sytuacji, gdyż niedawno zmarła mu żona, a gospodarstwo nie dawało nadziei dorobienia się czegoś, gdyż i w inwentarzu były upadki i na polu nieurodzaje. Zdecydował się więc na wyjazd do Ameryki z tą myślą, że może tam córce zapewni lepszy byt. Była ona jedynaczką i ojciec kochał ją bardzo. Sprzedał więc inwentarz, jaki posiadał oraz dom, i zabrawszy to co było niezbędne do drogi, ruszył z Anią do Hamburga, skąd przez ocean popłynęli do Ameryki. Po dwutygodniowej podróży dotarli wreszcie do celu. Wylądowali w Nowym Jorku, ale na stałe nie mieli zamiaru pozostać w tak dużym mieście. Ogromne budowle i tłumy ludzi przerażały ich i czuli się w tym mieście zagubieni. Po pewnym czasie dotarli do niedużego miasteczka w stanie Pensylwania i tam postanowili zostać. Bez większego trudu znaleźli kwaterę, gdzie zamieszkali.

Mieszkanie które wynajęli nie było duże i nie miało wygod, ale Ania swoją pomysłowością i pracowitością uczyniła je przytulnym i zacisznym. Ojciec zatrudnił się w miejscowej garbarni, gdzie ciężko pracował. Zarobione pieniądze zalewne starczyły na domowe wydatki i skromne utrzymanie. Po pewnym czasie porzucił pracę w garbarni i zatrudnił się w stolarni, gdzie praca nie była tak ciężka, a bardziej popłatna. Pomimo tego żyli skromnie, gdyż pieniędzy wciąż brakowało.

Ania nigdzie nie pracowała. Robiła zakupy, przygotowywała posiłki i dbała o wygląd mieszkania, aby było miłe i przytulne, aby przypominało to, które zostawili w dalekim kraju. Gdy ojciec wracał z pracy Ania opowiadała jak robiła zakupy, co udało się zrobić, a co się nie udało. Ojciec zaś informował o wydarzeniach w pracy. Często też wracali wspomnieniami do rodzinnych stron, do których oboje tęsknili. I tak toczyło się życie tych dwojga ludzi, ojca i córki. Po kilku latach przyzwyczaili się do nowego środowiska, a tęsknota za krajem nie była już tak wielka jak poprzednio. W niedziele i święta razem szli do miejscowego kościoła, a gdy dopisywała pogoda odbywali spacer ulicami miasteczka. Ania wśród miejscowej młodzieży wyróżniała się urodą i wielu młodych chłopców na spacerze czy w kościele ogładało się za nią. Wkrótce też zdobyła miano najpiękniejszej panny w miasteczku. Kilku chłopców starało się o jej względy, ale Ania wybrała jednego, syna emigranta z Polski, o imieniu Franek. Młodzi zaczęli spotykać się i spędzać ze sobą wolne chwile. Ojciec Ani nic nie miał przeciwko Frankowi, bo chłopak był nie tylko przyzwoity, ale posiadał również wiele zalet. Był miły, nie wdawał się w złe towarzystwo, nie używał alkoholu, pomimo, że był już dorosłym i przekroczył dwadzieścia lat życia. Pracy też się nie bał, pracował na położonej w pobliżu miasteczka ojcowskiej farmie. Ale życie ludzkie nie może być wolne od przeciwności.

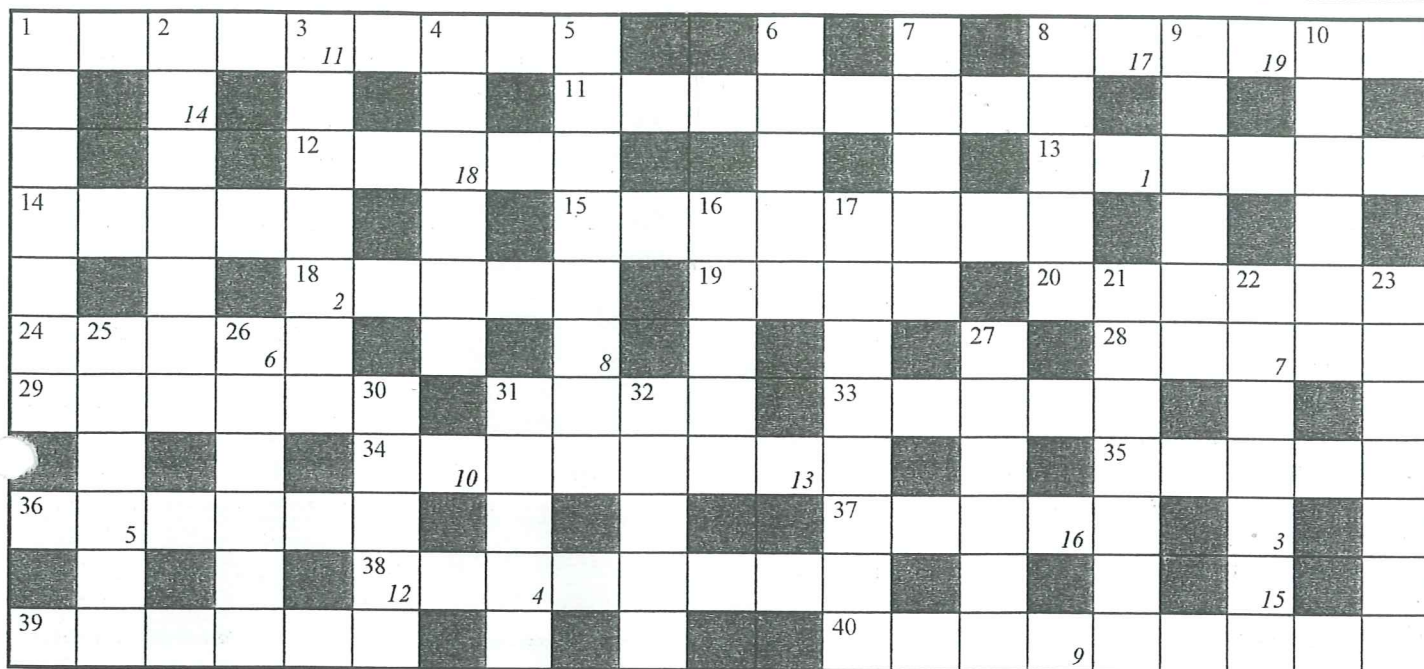
Tak było i tu. Spokojne życie tej małej rodziny zdawało się ustabilizowane, zostało radykalnie zmienione, gdy do domu przyszła choroba. Ojciec Ani ciężko zachorował. Leczenie przeciągało się, ojciec nie pracował, a więc nie otrzymywał pieniędzy. Skromne oszczędności jakie posiadali szybko zostały wyczerpane. Zaczęło im brakować na najpotrzebniejsze potrzeby i w tej sytuacji ojciec postanowił zapożyczyć się. Miał on kilku przyjaciół, do których zwrócił się o pożyczkę pieniędzy, ale i oni byli biedni i pomimo, że współczuli mu, nie mogli pomóc. W miasteczku był człowiek uważany za najbogatszego, który pożyczył potrzebującym pieniądze, jednak na wysoki procent. Był to grabarz, człowiek około lat czterdziestu, wysokiego wzrostu, silny, o prostackim zachowaniu, o dużej nie wyróżniającej się pięknością, czerwonej twarzy. Ludzie w miasteczku nazywali go Harry. Był on człowiekiem samotnym i mieszkał w małym drewnianym domku przy murze cmentarnym.

Do niego to, po wyczerpaniu wszystkich możliwości, ojciec Ani zwrócił się o pożyczkę, której Harry mu udzielił, oczywiście jak zwykle na wysoki procent i na krótki okres. Gdy zbliżał się termin płatności Harry sam przyszedł upomnieć się o pieniądze. Ojciec Ani nie mógł jednak zwrócić pożyczonej sumy i prosił Harrego o przedłużenie terminu płatności, na co ten się zgodził, ale jednocześnie zażądał zwiększenia wysokości odsetek. Sytuacja ojca Ani nie polepszyła się, a na dodatek dług zaciągnięty u Harrego wzrastał zastraszająco. Harry na prośbę ojca kilkakrotnie spłatę długu odraczał ale to nie polepszało, a wręcz pogarszało sytuację ubogiej rodziny. Pewnego razu Harry przyszedł upomnieć się o dług i nie chciał go już dłużej odrażać. Wyzначzył niezbyt odległy ostateczny termin spłaty. W domu biednego emigranta zagościła trwoga. Ojciec Ani wiedział czym to może się skończyć i z tego powodu martwił się nie tyle o siebie, co o Anię i jej przyszłość. A ostateczny termin zbliżał się szybko, natomiast nadziei na uzyskanie pieniędzy na spłatę długu nie było żadnej. Harry gdy przyszedł po odbiór długu nie taił, że może dojść do likwidacji domu. Ojciec i córka prosili o litość, którą on jakby nie chciał okazywać. Wreszcie wystąpił z propozycją, której ani ojciec, ani córka nie spodziewali się. Otóż zaproponował w zamian za darowanie długu, aby Ania została jego żoną. Propozycja była tak zaskakująca, że nie mogli dać żadnej odpowiedzi i poprosili Harrego o kilka dni namysłu. W tym czasie ojciec Ani szukał jakiejś deski ratunku, ale chociaż wszyscy mu współczuli, to jednak nikt nie pomógł. Ania szukała ratunku w modlitwie przed obrazem Matki Boskiej przywiezionym z rodzinnego domu, bo w żadnym wypadku nie chciała wyjść za mąż za Harrego, gdyż kochała Franka. Harry był odrażający i nie był lubiany w miasteczku. Przez kilka dni w trwodze i niepewności ojciec i Ania czekali na jakiś cud, ale nie byli pewni, że coś się w ich losie odmieni na lepsze. Gdy Harry przyszedł dowiedzieć się o ostatecznej decyzji, Ania żałując ojca powiedziała, że wyjdzie za Harrego. Wkrótce całe miasteczko dowiedziało się, że najpiękniejsza w miasteczku panna wychodzi za mąż za grabarza. Wyznaczony też został termin ślubu. Ojciec bardzo żałował Ani, ale nie mógł nic uczynić i w tym

ciąg dalszy str. 12

K r z y ż ó w k a

2/2001



PIONOWO:

1. człowiek pracujący źle, niedbale
2. mężczyzna strzelający z łuku
3. wyspa na morzu Bałtyckim
4. przyroda
5. miejsce zamieszkania zakonnic
6. przednia strona głowy ludzkiej
7. tytuł noweli Prusa
8. grecki bóg świata zmarłych
9. posąg
10. pisarz amerykański, autor tzw. „Pięcioksięgu przygód Sokolego Oka”
11. odfruniecie ptaków wędrownych na okres zimowy
12. państwo – miasto w pd-wsch. Azji
13. sygnał dźwiękowy np.: w samochodzie
14. państwo w Afryce, nad Morzem Śródziemnym
15. do zawieszania firanek
16. 1/100 słowackiej korony
17. o wielkim lub starym królu zwierząt
18. szerokie schody tworzące podwyższenie, ustawiane na scenie
19. przyrząd do zgłębiania
20. stolica Chin
21. belka pod deskami podłogowymi

POZIOMO:

1. w WP stopień oficerski, niższy od generała
2. zwolennicy Jana Husa
3. mieszkanka Wilna
4. dychawica oskrzelowa
5. rozmowa kilku osób
6. dwanaście sztuk
7. reżyser amerykański, nakręcił „Taksówkarza”
8. drapieżna ryba morska
9. ssak z rodziny świniowatych
10. konsekwencja
11. bardzo ostra przyprawa
12. ukochana Filona
13. zaczyn chlebowy
14. zespołowa gra sportowa
15. część ciała
16. sceniczny utwór muzyczny o charakterze rozrywkowym
17. brat Jokasty
18. admirał brytyjski, uczestnik bitwy k. Trafalgaru
19. najuboższa warstwa ludności w miastach średniowiecznych
20. japoński samochód
21. instytucja oświatowo – wychowawcza
22. człowiek mający wprawę

Rozwiązanie krzyżówki z nr 1/2001 brzmi: „Zimowe dni”. Nagrodę otrzymuje *Krzysztof Tytla* z Lipska.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie, które wraz z załączonym kuponem, należy dostarczyć do redakcji w terminie do **10 marca 2001 r.**

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrodę książkową.



„ECHO LIPSKA” miesięcznik informacyjny Urzędu Miejskiego w Lipsku.

Adres redakcji: 16-315 Lipsk, ul. Rynek 23.

Zespół redakcyjny: *Wiesław Bochonko, Barbara Tarasewicz, Cezary Gładczuk.*

wypadku był bezradny. Cierpiał z tego powodu bardzo. Ania wieczorami długo modliła się prosząc Boga o odmianę losu, ale i sama traciła wiarę, że coś może się odmienić. A Harry był dumny, że wkrótce najpiękniejsza panna w miasteczku zostanie jego żoną.

W tym czasie w miasteczku zmarł w młodym wieku jeden z bogatszych jego obywateli. Pogrzeb był okazały i wielu ludzi w nim uczestniczyło. Po modlitwach w kościele, gdy trumnę ze zwłokami wyniesiono na cmentarz i spuszczone do dołu, trumna odwróciła się i otworzyła, a nieboszczyk wypadł do dołu. Stworzyła się niesamowita sytuacja, ale grabarz wskoczył do dołu i szybko na powrót ułożył zmarłego w trumnie, zamknął ją i po chwili nieboszczyk spoczął na dnie dołu. Grabarz zasypał dół, uformował mogiłę, a zebrani na pogrzebie rozeszli się do domów.

Po dniu, w którym się odbył pogrzeb, w nocy, w miasteczku wybuchł pożar. Okazało się, że płonie dom grabarza. Pomimo zaangażowania ludzi, którzy zbiegli się gasić pożar, drewniany dom grabarza spłonął doszczętnie. Na zwęglonych szczątkach domu leżały też spalone zwłoki grabarza. Historię tragicznego pożaru zaczęto odtwarzać, gdy się rozwidniło. Ktoś z mieszkańców miasteczka poszedł na cmentarz i zobaczył, że mogiła świeżo pochowanego człowieka jest rozkopana, trumna otwarta, natomiast nieboszczyk mający w nieładzie ubranie leżał przy murze cmentarnym. Przy rozkopanym grobie leżały pozostawione narzędzia grabarza. Wobec powyższego ustalono, że grabarz, gdy w czasie pogrzebu nieboszczyk wypadł z trumny, a on go wkładał na powrót, zauważył, że miał na sobie drogi garnitur, który zmarłemu w ziemi mało będzie potrzebny, a on mógłby go nałożyć w dniu ślubu z Anią. Swoją myśl Harry postanowił wykonać nie zwlekając. Gdy się ściemniło, wziął łopatę i udał się na cmentarz, gdzie rozkopał świeżo usypaną mogiłę, wydobył trumnę, otworzył ją i wyjął nieboszczyka. Następnie przeniósł do pobliskiego muru, o który go oparł i zaczął rozbierać. Rozpiął marynarkę, lecz aby ją zdjąć musiał rozchylić ręce zmarłego. Gdy już to uczynił i był zajęty zdejmowaniem marynarki, ręce nieboszczyka zwały się i grabarz znalazł się w jego objęciu. Próbuąc wyzwolić się z ucisku zaczął z nieboszczykiem szamotać się. Chwytał go za gardło, rozwierał ręce, które jednak na powrót się zwierzały. Szamotanina trwała pewnie długo zanim grabarz wyzwolił się z rąk nieboszczyka. Nie próbował już go ułożyć w trumnie i zakopać, ponieważ z przestachu zwariował. Ktoś z miasteczka przechodząc koło jego domu widział go przez okno jak biega po swoim mieszkaniu z zapaloną świecą, i w ten sposób zapewne spowodował pożar, w którym sam zginął.

Śmierć Harrego była dla Ani wyzwoleniem od niechcianego męża, którym wkrótce Harry miał zostać, a ojciec Ani nie miał już natrętnego lichwiarza, który go nachodził i szantażował. Życie dla tych dwojga ludzi, ojca i córki stawało się normalnym. Ojciec wkrótce otrzymał pracę, a Ania wyszła za mąż za młodego farmera-Franka.

/Stanisław Szyper/

Złote myśli

Szkolne mury opuszczają jedynie dwa typy ludzi – ci, którzy nauczyli się uczyć oraz ci, którzy nauczyli się myśleć.

Nie sztuka przepowiadać przyszłość; trzeba zagwarantować teraźniejszość.

Boks wymaga od zawodnika niesłuchanej hojności: jak najwięcej dawać i jak najmniej przyjmować.

W odróżnieniu od sztuki, sport jest dziedziną ulotną. Obraz można powiesić na ścianie, mojego olimpijskiego zwycięstwa potraktować już się tak nie da. Pozostają jednak przeżycia.

Szewi

Istnieją trzy typy ludzi: ci, którzy pamiętają o urodzinach, ci, którzy o nich zapominają i w końcu ci, którzy pamiętają o nich, ale zawsze mylą daty.

Serce –
które nie kocha
jest jak schody,
które prowadzą –
do nikąd.



Kiedy młodość gości w nas,
nie tylko jest –
miłości czas!

Kochać

Kochać –
mimo wszystkich przeciwności losów.
Kochać jak matka, miłością dozgonną.
Kochać jak zniwiarz
w pocie zbioru.

Kochać siłą powietrza
i pragnieniem chleba.
Dać z siebie to,
do czego stworzony człowiek –

To jest dobro – które rodzi Miłość!



Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Lipska

W Biuletynie TPL Nr 319 ze stycznia br. zostało zamieszczone wystąpienie Zarządu TPL oraz uchwała Rady Miejskiej w Lipsku o nadaniu mnie zaszczytnego tytułu „Honorowy Obywatel Lipska”.

Tą drogą chciałem podziękować Zarządowi TPL docenienie mojego skromnego wkładu w dzieło rozwoju naszej rodzinnej miejscowości i za honor, który z jego inicjatywy mnie spotkał.

Sądzę, że wyróżnienie to było możliwe w kontekście całokształtu działania naszego Towarzystwa skierowanego na gospodarczy i kulturalny rozwój Lipska.

Niezależnie od mających w kraju przemian społecznych i politycznych zawsze nadrzędnym celem działania TPL było dobro Lipska. Sądzę, że właśnie z tego powodu Towarzystwo czuło się upoważnione do wystąpień mających na celu uhonorowanie swoich członków zaszczytnymi tytułami.

W ten sposób rozumiany dorobek naszego Towarzystwa zaowocował akceptacją przez władze Lipska wniosków przedstawionych przez Zarząd TPL.

Żywię nadzieję na dalszy aktywny udział Towarzystwa w działaniach na rzecz dobra naszego Lipska. W działaniach tych deklaruję swój udział licząc i możliwość splacenia naszemu Towarzystwu, władzom i mieszkańcom Lipska zaciągniętego długu wdzięczności.

Chciałbym jednocześnie serdecznie pogratulować uzyskania honorowego tytułu koledze Janowi Bartoszewiczowi oraz przesłać pozdrowienia pierwszemu honorowemu obywatelowi Lipska – koledze Mirosławowi Milewskiemu.

Antoni Czokoło

Przewodniczący Rady Miejskiej w Lipsku

Pan Antoni Kościuch

Po uzyskaniu informacji o wyróżnieniu mnie przez Radę Miejską w Lipsku zaszczytnym tytułem „Honorowy Obywatel Lipska” składam Panu i na Pana ręce serdeczne podziękowania członkom Rady za wysoką ocenę mojego dotychczasowego zaangażowania na rzecz Lipska.

Ze swej strony mogę zapewnić, że pozostanę nadal wierny mojej rodzinnej miejscowości angażując do jej rozkwitu swoje uczucia i działania.

Z poważaniem
Antoni Czokoło

HONOROWY OBYWATEL LIPSKA

Antoni Czokoło syn Zofii i Władysława urodził się 19 maja 1932 r. w Lipsku. Rozpoczął w 1938 r. edukację szkolną przerwając ją wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Jego dalszą edukacją zajął się wujek Olchowski będący nauczycielem. 13 lipca 1943 r. gestapo rozstrzelało jego matkę, wujka i babkę.

Po wyzwoleniu spod okupacji Lipska wznowił uczęszczanie do szkoły, gdzie w 1946 r. ukończył szóstą klasę i w sierpniu tegoż roku udał się do Warszawy z zamiarem kontynuowania edukacji. W roku 1948 ukończył gimnazjum zawodowe i został skierowany do Gdańska celem kontynuowania nauki. Po zdaniu matury i uzyskawszy tytuł technika energetyka a następnie po zdaniu egzaminów wstępnych, 15 sierpnia 1952 r. został zaliczony w poczet słuchaczy Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Studiując, w roku 1954 ożenił się z mieszkanką Warszawy. 15 września 1956 r. ukończył Wojskową Akademię Techniczną z oceną bardzo dobrą, uzyskał tytuł wojskowego inżyniera łączności oraz stopień podporucznika. Został skierowany do służby w 5 pułku łączności w Warszawie gdzie pełnił funkcje techniczne. Służbę w pułku kończy w stopniu kapitana i w 1966 r. zostaje przeniesiony do pracy w Oddziale Szkolenia Szefostwa Wojsk Łączności.

Potrzeba zgłębienia problemów związanych z wykonywaną pracą skłoniła go do podjęcia w 1969 r. magisterskich studiów zaocznych na Wydziale pedagogicznym Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie. Ukończył je w 1971 r. z oceną bardzo dobrą uzyskując tytuł magistra pedagogiki.

1 października 1973 r. został skierowany służbowo do Akademii Sztabu Generalnego na dziesięciomiesięczne podyplomowe studia operacyjno-strategiczne, które ukończył 25 lipca 1974 r.

W międzyczasie podjął również zaoczne studia doktoranckie w Wojskowej Akademii Politycznej. Po ich ukończeniu i złożeniu obowiązujących egzaminów obronił pracę doktorską uzyskując stopień doktora nauk humanistycznych.

W wyniku pozytywnych ocen, w tym okresie, był awansowany w 1967 r. do stopnia majora, w 1971 r. do stopnia podpułkownika, a w 1975 r. do stopnia pułkownika.

Po obronie pracy doktorskiej w 1976 r. przeniesiony został do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk

Łączności na stanowisko pomocnika komendanta do spraw naukowo-badawczych. 10 grudnia 1976 r. wyznaczony został komendantem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności.

Niezależnie od kierowania uczelnią w latach 1977-1980 był członkiem Komisji i Dydaktyki Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, a także Rady Wyższego Szkolnictwa Wojskowego.

W roku 1980 skierowany został na stanowisko wicedyrektora Departamentu Wojskowego w Ministerstwie Łączności, a w 1981 r. minister obrony narodowej urlopował go z wojska i przekazał do dyspozycji ministra łączności. 18 listopada 1981 r. objął stanowisko dyrektora Departamentu Kadr i Szkolenia w Ministerstwie Łączności.

Od 8 czerwca 1988 roku był członkiem Kolegium Ministra Łączności.

W roku 1991 zwrócił się do Ministra Obrony Narodowej o odwołanie go ze stanu urlopowania i skierowanie na emeryturę. Prośba została uwzględniona i 14 grudnia 1991 r. po 38 latach służby odszedł do rezerwy.

W okresie służby wojskowej był odznaczony Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, złotym medalem za zasługi dla Warszawy oraz wieloma odznaczeniami resortowymi i pamiątkowymi.

Zarówno w okresie pobierania nauki, pracy zawodowej jak i pozostając na emeryturze utrzymywał i utrzymuje ściśle stosunki ze swoją rodziną, przyjaciółmi i znajomymi z Lipska. Mieszkając przez całe swoje dorosłe życie w Warszawie nigdy nie przestał być „lipszczakiem”. W roku 1972 był jednym z inicjatorów powołania do życia Towarzystwa Przyjaciół Lipska, a po jego powołaniu był i pozostał aktywnym członkiem Warszawskiego Koła TPL. Brał czynny udział w opracowaniach i realizacji zamierzeń związanych z rozwojem Lipska ze szczególnym uwzględnieniem budowy i rozbudowy poczty i telekomunikacji.

Doceniając jego zaangażowanie w rozwój Lipska, na wniosek Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Lipska uchwałą Rady Miejskiej w Lipsku z dnia 28 grudnia 2000 r. nadane mu zostało „Honorowe Obywatelstwo miasta Lipsk”.

Plan pracy Zarządu TPL na rok 2001

STYCZEŃ:

1. Opracowanie planu pracy.
2. Sprawy różne:
 - omówienie spraw związanych ze zbiórką pieniędzy na renowację pomnika „Zginęli za Polskę;
 - podsumowanie konkursu na dekorację Bożonarodzeniową.

LUTY:

Spotkanie karnawałowe Zarządu.

MARZEC:

1. Opracowanie regulaminów i ogłoszenie konkursów na:
 - „Najładniejszą posesję, ogródek i balkon”
 - „Najładniejszą pisanekę i ozdobę wielkanocną”
2. Sprawy różne.

KWIECIEŃ:

1. Miejsca pamięci narodowej w Lipsku:
 - renowacja pomnika „Zginęli za Polskę” i innych
2. Rozstrzygnięcie konkursu na „Najładniejszą pisanekę i ozdobę wielkanocną”.
3. Turniej Gmin – omówienie przebiegu i sposobu realizacji tej imprezy.
4. Sprawy różne.

MAJ:

1. Powołanie komitetu obchodów „Dni Lipska”.
2. Zebranie sprawozdawcze TPL.
3. Sprawy różne.

CZERWIEC:

1. Przyjęcie informacji o stanie prac nad dalszą częścią „Monografii Lipska do roku 1989”.
2. Sprawy różne.

LIPIEC:

Przerwa w działalności TPL – urlopy, wakacje.

SIERPIEŃ:

1. Organizacja czasu wolnego dzieci i młodzieży.
2. Sprawy różne.

WRZESIEŃ:

1. Podsumowanie konkursu na „Najładniejszą posesję, ogródek i balkon”.
2. „Grzybobranie”.
3. Sprawy różne.

PAŹDZIERNIK:

1. Spotkanie poetów ludowych i gawędziarzy z Lipska i gmin ościennych.
2. Sprawy różne.

LISTOPAD:

1. Obchody Święta Niepodległości – 11 listopada.
2. Sprawy różne.

GRUDZIEŃ:

1. Omówienie realizacji planu pracy.
2. Spotkanie noworoczne.
3. Sprawy różne.

BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ LIPSKA

Redaguje zespół w składzie: Wiesław Bochonko, Barbara Tarasewicz, Cezary Gładczuk, Romualda Prolejk

Nasz adres: Biuletyn TPL, 16-315 Lipsk n/Biebrzą, ul. Rynek 23.

G.P.II-441/351/82